

**Stanowisko IPN Gdańsk w związku z artykułem „Głupota na niedzielę: IPN na wojnie z Darwinem”, który ukazał się 29 marca na blogu popularnonaukowym [www.kwantowo.pl](http://www.kwantowo.pl)**

W dniu 29 marca 2020 r. na blogu popularnonaukowym [www.kwantowo.pl](http://www.kwantowo.pl) prowadzonym przez Adama Adamczyka, opublikowany został artykuł „Głupota na niedzielę: IPN na wojnie z Darwinem”.

Tekst odnosi się do wydanego kilka dni temu przez IPN Gdańsk i zamieszczonego na stronie Instytutu wydawnictwa edukacyjnego „Korzenie i praktyka totalitaryzmu. Wypisy źródłowe”.

Pomijając agresywną retorykę „Głupoty...”, zawarte zostały w niej informacje nieprawdziwe, a pomysłodawcom i autorom publikacji (dr Paweł Błażewicz, dr Iwona Demczyszak, Bartosz Januszewski, dr Grzegorz Łeszczyński, dr hab. Tomasz Panfil) przypisano intencje, którymi się nie kierowali.

Zamiast zatem merytorycznej recenzji oraz metodologicznej krytyki, na którą jako instytucja naukowa jesteśmy zawsze otwarci, ukazał się tekst, nie licujący z powagą bloga, który mieni się być naukowym. Tekst blogera jest dobrym przykładem tego, co dzieje się, kiedy merytoryczne i racjonalne myślenie ustępuje dogmatycznemu zaciętrzewieniu i zamyka oczy na trzeźwy ogląd zawartości wydawnictwa. Autor stosuje przy tym nieuczciwe chwytły erystyczne pod postacią pytań z tezą, np.:

*Czy tak sformułowane pytanie ma zachęcić czytelnika do oceny teorii biologicznej, nie przez pryzmat dowodów naukowych, lecz przez zgodność z wybraną religią bądź systemem filozoficznym?*

Tego typu techniki językowej manipulacji dowodzą jedynie złej woli piszącego, któremu nie chodzi o rzeczową i merytoryczną polemikę, lecz o inkryminowane rozmówcy intencji oraz przypisywanie poglądów nie znajdujących odzwierciedlenia w tekście pierwotnym.

Przyjrzyjmy się zatem manipulacjom, jakie popełnił autor:

*Oficjalnie IPN służy odkrywaniu historii, archiwizowaniu dokumentów i edukowaniu społeczeństwa, a mniej formalnie również ewangelizacji oraz... negowaniu współczesnych teorii naukowych.*

Możemy domyślać się, że przypisywana nam „ewangelizacja” odnosi się do pytania, jakie pojawia się w wypisach pod jedną z wypowiedzi Karola Darwina. Zacytujmy je:

*Wykaż, że koncepcje Darwina stały w jawnej sprzeczności z etyką chrześcijańską i podkopywały fundamenty, na których opierała się cywilizacja europejska.*

Co do jednego jesteśmy chyba zgodni – fundamentami cywilizacji europejskiej są dziedzictwo antyczne oraz chrześcijaństwo. Wierzymy, że nie zapomina o tym i autor bloga. Teraz sam zacytowany w publikacji tekst Darwina, zamieszczony w jego dziele „O pochodzeniu człowieka” z 1871 roku, do którego odnosi się owo pytanie:

[...] *my, ludzie cywilizowani, robimy wszystko, co w naszej mocy, aby zatrzymać proces eliminacji; budujemy szpitale dla psychicznie chorych, niepełnosprawnych i przewlekle chorych; ustanawiamy prawa ubogich; a nasi lekarze robią, co mogą, żeby ratować życie każdemu do ostatniej chwili. [...] W ten sposób słabi członkowie cywilizowanych społeczeństw przekazują swoją słabość. Nikt, kto był w hodowli udomowionych zwierząt nie wątpi, że to musi być wysoko szkodliwe dla rasy ludzi. [...]*

Żeby nie być posądzonym o wyrywkowe cytowanie brytyjskiego naukowca, przytoczmy szerszy kontekst tej wypowiedzi, tym razem z wcześniejszej edycji dzieła (Karol Darwin, *O pochodzeniu, człowieka*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, t. IV, tłum. S. Panek, Warszawa 1959, s. 130):

*Wśród dzikich jednostki słabe fizycznie lub umysłowo zostają szybko wyeliminowane, osobniki zaś, które przetrwały, wykazują doskonały stan zdrowia. Natomiast my, ludzie cywilizowani, staramy się wszelkimi siłami zahamować ten proces eliminacji, budując zakłady dla niedorozwiniętych umysłowo, dla kalek i chorych. Wydajemy osobne prawa dla ubogich, a nasi lekarze wysilają całą swą umiejętność, aby zachować życie każdemu z nas możliwie najdłużej. Mamy wszelkie podstawy do przypuszczenia, że szczepienie przeciwko ospie uratowało tysiące ludzi, którzy ze względu na słabą konstytucję byliby umarli na tę chorobę. Dzięki temu słabi członkowie cywilizowanych społeczeństw mają możliwość pozostawiania po sobie potomstwa. Każdy, kto interesował się hodowlą zwierząt domowych, dojdzie do przekonania, że zjawisko to jest wysoce szkodliwe dla rodzaju ludzkiego. Jest wręcz zdumiewające, jak szybko brak należytej opieki lub niewłaściwa opieka prowadzą do degeneracji domowych ras zwierząt. To też – z wyjątkiem wypadku dotyczącego samego człowieka – trudno przypuścić, aby znalazł się ktoś na tyle rozsądny, aby pozwolił na rozmnażanie się najmniej wartościowych swoich zwierząt.*

Darwin, który w powyższym fragmencie odnosi się do koncepcji eugenicznych, naturalnie nie we wszystkim zgadzał się ze swoim kuzynem, Francisem Galtonem, który był z jednym z prekursorów tzw. higieny rasowej. Biolog interesował się jednak koncepcjami Galtona i przyznawał, że pomaganie słabszym może prowadzić do strat z punktu widzenia „rasy ludzkiej”, co wynikało z kolei z jego koncepcji doboru naturalnego. Czy koncepcja eliminowania ze społeczności ludzkich osób słabych i chorych nie jest sprzeczna w etyką chrześcijańską? Czy takie pytanie w tym kontekście nie jest zasadne? Odpowiedź pozostawiamy uważnemu czytelnikowi.

Kolejny zarzut dotyczy „negowania współczesnych teorii naukowych”. Mniemamy, że blogera oburza w tym kontekście zadane przez nas pytanie drugie. Brzmi ono:

*Dlaczego efekty przemysłów Darwina wciąż są nazywane teorią, a nie prawem Darwina?*

Fakt, że koncepcja darwinowskiej ewolucji gatunków jest w oficjalnej nauce określana „teorią”, jest truizmem. A to, że określa się ją teorią, nie deprecjonuje wagi tego odkrycia. I my to doskonale rozumiemy. Bloger zdaje się nie rozumieć, że samo pytanie zostało zadane po to, by pobudzać do samodzielnego myślenia, nie zaś po to, by przekazywać *a priori* prawa naukowe. Zgodzimy się chyba z tym, że nie ma złych pytań, są tylko złe odpowiedzi. Myli zatem autor bloga wykład z biologii z edukacją humanistyczną, gdzie do pewnych wniosków, często

z pomocą nauczyciela, uczniowie dochodzą sami. Bloger chciałby zdaje się młodzieży tego zabronić. Ma zresztą gotową dla nich odpowiedź, z którą skądinąd się zgadzamy:

*Osobiście usatysfakcjonowałaby mnie odpowiedź w stylu: „ewolucja jest teorią naukową, ponieważ w świetle dostępnych badań i obserwacji, najlepiej tłumaczy różnorodność życia i zjawiska biologiczne”. A dlaczego nie mówimy raczej o prawie ewolucji (raczej, bo zdarzają się takie postulaty), a o teorii? Ponieważ pozostając w zgodzie z metodologią nauki, o prawach mówimy tylko w przypadku zdań jednostkowych, możliwych do jednoznacznej weryfikacji. Dlatego uczymy się o prawie powszechnego ciężenia, prawach Keplera, czy prawie równoważności masy i energii, ale również o teorii grawitacji, teorii heliocentrycznej czy szczególnej teorii względności.*

I tu jednakowoż autor bloga zdaje się nie być konsekwentny. Pisze bowiem o tym, że w zgodzie z prawidłami nauki „teoria naukowa” pozostaje teorią, jeśli nie jest możliwa „do jednoznacznej weryfikacji”, gdzie indziej w tekście przekonuje zaś, że teorię biologiczną należy oceniać wyłącznie „przez pryzmat dowodów naukowych”.

Kolejny zarzut pod adresem „Wypisów źródłowych”:

*[...] wśród protoplastów totalitaryzmu zostają wymienieni m.in. Wolter i Jan Jakub Rousseau. Architekci europejskiego oświecenia zostali postawieni w jednym szeregu z rasistami, szowinistami, zwolennikami terroru i krwiożerczymi ludobójcami, zaś fragmenty Traktatu o tolerancji i Umowy społecznej odgrywają rolę preambuły prowadzącej do Ustaw Norymberskich.*

Odpowiadamy: Wolter i Rousseau, ale również Darwin, Spencer, de Gobineau, Galton, Marks i Nietzsche, sankcjonowali przemoc jako zasadę relacji społecznych. W wyborze źródeł dotyczącym zagadnienia totalitaryzmu znaleźli się więc nieprzypadkowo. Nie oznacza to rzecz jasna, że odpowiadają oni za zbrodnie tych, którzy się ich teoriami w większy bądź mniejszy sposób inspirowali.

Za to, że do Woltera, Rousseau i Marksa nawiązywał ruch komunistyczny, nie możemy brać odpowiedzialności. Podobnie jak za to, że Hitler inspirował się Nietzschem i ... Marksem, zaś na rozwój pseudonaukowych koncepcji eugenicznych, które realizowali w praktyce bolszewicy i naziści, wpływ mieli Galton, ale również Darwin, Spencer i de Gobineau.

Przypisywanie autorom „Wypisów źródłowych” intencji stawiania w jednym szeregu w/w uczonych z „rasistami, szowinistami, zwolennikami terroru i krwiożerczymi ludobójcami” jest błędne. Podpisanie cytowanych fragmentów wspomnianych myślicieli per „totalitarysta Wolter”, „totalitarysta Rousseau”, „totalitarysta Darwin” to z kolei przykład językowej manipulacji. Autor bloga zdaje się nie zauważać, że dwaj filozofowie Oświecenia pojawiają się na początku zbioru w rozdziale pt. „Antecendencje”, a słowo to, za słownikiem PWN, oznacza „okoliczności poprzedzające jakiś fakt, ważne dla jego zrozumienia”. Można nie lubić Woltera za to, że był apologetą Fryderyka II i Katarzyny II (a więc inicjatorów rozbiorów Rzeczypospolitej), ale żeby nazywać go totalitarystą?

Pod koniec autor bloga konkluduje:

*Ja już naprawdę to wszystko widziałem. Zrównywanie ateizmu – i w ogóle wszystkiego co niekatolickie – z totalitaryzmem; krytykę racjonalizmu i obiektywizmu; traktowanie Darwina jako współsprawcy holokaustu; krytykę teorii naukowych przez ich rozbieżności z “etyką chrześcijańską”.*

Cieężko jest odpowiedzieć na wypowiedź emocjonalną, pozbawioną całkowicie elementów racjonalnej krytyki. Spróbujmy jednak. Słowo „ateizm” pojawia się w naszej publikacji tylko raz, i odnosi się do... instrukcji Wydziału Propagandy KW PZPR w Katowicach z 1963 roku. Gdzie zatem Wolter i Rousseau, gdzie zaś czasy gomułkowskiej „małej stabilizacji”? Bez komentarza. Darwin – współsprawcą Holokaustu? Pozwolą Państwo, że nie odpowiemy na podobną insynuację.

Kończąc: zarówno komunizm, narodowy socjalizm, jak i nacjonalizm integralny, które są rzeczywistymi „bohaterami” zbioru „Korzenie i praktyka totalitaryzmu”, były z założenia biegunowo odległe nie tylko od zasad etyki chrześcijańskiej, ale dążyły do anihilacji całego dziedzictwa judeochrześcijańskiego, w tym i humanistycznego. Prawdziwą zatem intencją pomysłodawców i autorów „Korzeni...” było zachęcenie młodzieży do źródłowej refleksji na temat tego, gdzie XX-wieczni ludobójcy szukali inspiracji dla realizacji swoich obłądnych planów.

I jeszcze jedno: pogarda w języku publicznego sporu i ostentacyjne okazywanie wyższości wobec adwersarza prowadzą prędzej czy później do zjawisk, przed którymi przestrzegamy m.in. właśnie niniejszą publikacją. Doświadczenie XX wieku uczy nas, że ci, którzy palą dziś książki, jutro zaczną palić ludzi. Możemy się zatem nie zgadzać i spierać, szanujmy się jednak wzajemnie – w imię wolności słowa i pluralizmu poglądów, a więc wartości, którym, jak wierzymy, hołduje również autor bloga.